

Przemysław Marcin Żukowski

Władysław Pobóg-Malinowski i jego wspomnienia

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2 (11), 160-172

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW POBÓG- -MALINOWSKI I JEGO WSPOMNIENIA

Przemysław Marcin ŻUKOWSKI (Kraków)

W jednym z listów napisanym w Grenoble Władysław Pobóg-Malinowski zamieścił takie oto zdanie: „[...] niezależnie od długoletniej służby w wojsku i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych byłem i jestem literatem”¹. Powyższa opinia o sobie chyba najbardziej trafnie charakteryzuje tego człowieka pióra, autora niezliczonych tekstów o marszałku Józefie Piłsudskim i przede wszystkim twórcę cennego dzieła — nie ze względu na objętość, ale z uwagi na wyzyskany materiał źródłowy i tło czasowe powstawania — *Najnowsza historia polityczna Polski*². Aleksander Kawalkowski wspominając Władysława Pobóg-Malinowskiego i pisząc, iż wraz z jego śmiercią zamknął podwoje „instytut jednego człowieka”³ oddał w jednym zdaniu jego oblicze i charakter. Nawet, jeżeli nie będziemy podzielać myśli i opinii, jakie Pobóg-Malinowski przelewając na papier zamieszczał w swoich pracach, to po wzięciu do ręki rękopisów, listów, notatek a w szczególności wspomnień, przyznać będziemy musieli, że był tytanem pracy. I tutaj należy to podkreślić pracy niełatwej, ciężkiej i niepozwalającej — zwłaszcza po 1939 — na godne i bezpieczne życie. Zaznaczymy, że maszynę do pisania otrzymał dopiero w połowie lat 50. Sam w jednym z listów do Jana Brzękowskiego napisał:

Trudności na mej drodze do celu mnóstwo. Gdybym mógł je przewidzieć — nigdy bym się nie odważył na taką imprezę. No, ale Alpy czy Tatry są już za mną. A mam nadzieję, że pozostałe góry świętokrzyskie też pokonam⁴.

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego (dalej: AWPM), sygn. tymcz. 26, list W. Pobóg-Malinowskiego (dalej: WPM) do delegata okręgowego Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji na ręce Strawińskiego z 22.06.1942.

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. I: 1864–1914, Paryż 1953; t. II: 1914–1939, Londyn 1956; t. III: 1939–1945, Londyn 1960.

³ A. Kawalkowski, *Instytut jednego człowieka*, Kultura 1961 nr 9(167), s. 57–66.

⁴ BPP, sygn. 1233, „Korespondencja Jana Brzękowskiego”, list WPM do J. Brzękowskiego z 21.03.1955, k. 141.

Przyczyn takich kłopotów i trudności należy szukać przede wszystkim w swoistej życiowej nieporadności, a szczególnie braku jakiegokolwiek zmysłu w dziedzinie finansowej zapewniającego stały byt rodzinie. Tylko „nielicznym było wiadomo — pisał cytowany już Aleksander Kawalkowski — że główną podstawą materialnego bytu jego i rodziny były skromne dochody jego dzielnej żony, zarabiającej zyciem”⁵.

Władysław Pobóg-Malinowski przyszedł na świat — jak podaje większość źródeł — 23 listopada 1899 w Warszawie, jako syn Romualda i Jadwigi z Jakubowskich⁶. Dom rodzinny, jak sam podaje:

[...] związany był z Litwą rdzenną, ze Żmudzią, matką ojca mego była Anna z Ginetów, babką ze strony matki mojej — Julia z Woyszwillow; skoligaceni też byliśmy z rodzinami o równie litewskim brzmieniu nazwisk, wśród nich z dość szeroko na Litwie rozgałęzionym domem Giedroyciów.

Właśnie babka Julia — nie sposób nie odnaleźć związku jej imienia i nazwiska z pseudonimem literackim, jakim się Pobóg posługiwał: Julian Woyszwillo — opowiadając młodemu Władysławowi o czasach walk o niepodległość (powstaniach listopadowym i styczniowym), zaszczerpiała zainteresowania dziejami ojczystymi⁷.

Do odzyskującej niepodległość Polski przybył on jako żołnierz armii Józefa Dowbór-Muśnickiego i wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. W okresie powojennym pozostał w służbie czynnej dochodząc do stopnia porucznika artylerii ze starszeństwem z 1 stycznia 1919, a w stan spoczynku został przeniesiony z dniem 1 stycznia 1933 roku. W 1928 otrzymał przydział do Wojskowego Biura Historycznego, a od roku następnego był członkiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. I z tej instytucji przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁸ i jako kierownik referatu archiwalnego we wrześniu 1939 odpowiadał m.in. za ewakuację akt ministerstwa. Po pełnej przygodzie podróży przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy przybył do Paryża, gdzie po przebrnięciu skomplikowanej procedury rejestracyjnej został oficerem w 4. pułku artylerii (styczeń-czerwiec 1940). Po czerwcowej klęsce III Republiki dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji a po jej uwolnieniu i otwarciu Konsulatu Generalnego w Paryżu 25 sierpnia 1944 został radcą, aż do dnia cofnięcia uznania rządowi na uchodźstwie co nastąpiło 5 lipca 1945. Szukając możliwości uzyskania stałych dochodów był od 1946 do swojej ostatecznej mobilizacji 8 marca 1948 oficerem inspekcyjnym w sztabie Polskiej Misji Wojskowej. Później utrzymywał się z pracy w polskiej sekcji Radia Francuskiego i z pisania artykułów m.in. do „Kultury” redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Ta burzliwa współpraca przerwana kłótnią — o czym niżej — między dwoma panami odrodziła się tuż przed śmiercią Poboga. Pragnąc ustatkowanego życia zdobył poparcie Michała Kranca i Andrzeja Kwicińskiego z Filadelfii i podjął starania o wizę amerykańską dla siebie, drugiej żony — Marii ze Staniszewskich — i syna, Krzysztofa. Kiedy miał bilet na statek, Stany Zjednoczone wstrzymały wydawanie pozwoleń na wjazd do odwołania. Nie

⁵ A. Kawalkowski, *Straty kultury polskiej — Władysław Pobóg-Malinowski*, Kultura 1963 nr 1/2(183/184), s. 219–220.

⁶ Inne wersje: 23.11.1899, Kossowo; 22.11.1899, w północnej Rosji, nad Morzem Białym i 23.11.1901, Warszawa; zob.: BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Dokumenty osobiste”. Por.: H. Wereszycki, *Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław (1899–1962)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, Warszawa 1974, s. 365–367.

⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Skoro nie szablą to piórem”.

⁸ Rocznik służby zagranicznej podaje datę 1.04.1932; zob.: *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Stan na 1 IV 1938*, Warszawa 1938, s. 204.

pomogły listy z poparciem prof. Oskara Haleckiego, że w Nowym Jorku czeka na niego pilna praca naukowa⁹. Również podjęte starania o naturalizację z lat 1950–1952 zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie mógł on spełnić dwóch podstawowych warunków stawianych przez rząd Republiki — stałej pracy i stałego adresu zamieszkania¹⁰. Ostatnie swoje dni Władysław Pobóg-Malinowski spędził w genewskim szpitalu, w którym 21 listopada 1962 zmarł. Pogrzeb odbył się 24 listopada 1962, a przemawiający nad grobem gen. Waclaw Scaewola-Wieczorkiewicz powiedział, że zmarły „służył całe życie dla Polski”¹¹.

W żadnym razie powyższa notka nie może i do takiej nie aspiruje, aby przedstawić wszystkie koleje losu autora *Najnowszej historii*.... Na pewno bogate życie zostanie przybliżone przez ukazanie się wspomnień, o których kilka słów poniżej.

Na wstępie należy zauważyć, że wspomnienia, które Pobóg rozpoczął spisywać już w 1943 w Grenoble, następnie w Biviers 1943–1944 a ostateczne poprawki nanosił w Paryżu i podczas częstych pobytów w Londynie w 1949 posłużyły za podstawę do późniejszej *Najnowszej historii*.... Wiele jest zdań, które niemal są identyczne zarówno w rękopisie wspomnień, jak i w druku książki.

Zarówno bogate życie, jak i wiedza, którą posiadał Pobóg-Malinowski, przebijają przez rękopis wspomnień. Gdyby nie kilka zbiegów okoliczności; niezbyt pozytywne recenzje po opublikowaniu na łamach paryskiej „Kultury” fragmentów zapisków pod tytułem *Na Rumuńskim rozdrożu*, wrodzony brak umiejętności do zwięzłego wyrażania swoich myśli i dokonania skrótów, a także — mówiąc kolokwialnie — upór i kłóliwość — to możemy zaryzykować tezę, że nie *Najnowsza historia*..., lecz wielotomowe wspomnienia Poboga spełniałyby tę funkcję, co wydana w tylu egzemplarzach i wznowieniach książka.

Sam Władysław Pobóg-Malinowski opublikował tylko trzy fragmenty pamiętnika¹². Z zachowanych notatek, a zwłaszcza z korespondencji z Jerzym Giedroyciem można wywnioskować, iż przygotowywał a przynajmniej liczył się z możliwością wydania następnych fragmentów wspomnień. Jednak na początku musiał się zmierzyć — jak i redaktor „Kultury” — z recenzjami pierwszego fragmentu pamiętnika.

Trzeba stwierdzić, że w chwili ukazania się wspomnień Poboga w paryskiej „Kulturze” nikt nie mógł przejść wobec nich obojętnie; czy to ze względu na „futra” czy ich brak, czy to na przytaczane tam fakty dotyczące „pułapki rumuńskiej” z góry przygo-

⁹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące starań o uzyskanie wizy wjazdowej do USA”.

¹⁰ Tamże, „Materiały dotyczące starań o naturalizację”. Zob.: P. M. Żukowski, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*, Res Historica 2009 nr 27, s. 115–128.

¹¹ BPP, AWPM, sygn. tymcz.1, „Materiały dotyczące pochówku i uroczystości pośmiertnych”, k. 125–150; zob.: A. Prokopiak-Lewandowska, „Instytut jednego człowieka” — Władysław Pobóg-Malinowski w okresie życia na emigracji. *Przyczynek do biografii*, Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty 2009 z. 10, s. 91–116.

¹² Fragment o dzieciństwie drukowany był (pod pseudonimem Julianna Woyszwilły) w paryskim „Sztandarze Polskim” (1945 nr 7); krótkie myśli wspomnieniowe zawarł również w artykule: *Skoro nie szabłą to piórem*, Kultura 1960 nr 5(151), s. 99–134 i przede wszystkim w drukowanych wspomnieniach: *Na rumuńskim rozdrożu*, Kultura 1948 nr 7, s. 116–133; nr 8, s. 80–116; nr 9/10, s. 130–178 (jako całość ukazało się w warszawskim wydawnictwie Gryf w 1990) oraz „Nad francuską Izerą” na podstawie notatek z lutego i marca 1944.

towywanej i zrealizowanej. Nie wiemy, ile prawdy jest w słowach Tadeusza Świącickiego, który powróciwszy z Polski w telefonicznej rozmowie z Jerzym Giedroyciem powiedział, że *Rumuńskie rozdroże* wywołało szereg aresztowań w kraju osób, które Pobóg w swoim tekście wymienia¹³.

Jak na przykład przyjąć ubolewania autora — czytamy w jednej recenzji — że Ignacy Mościcki, Felician Sławoj Składkowski *et consortes* nie przybyli do Paryża jako oficjalni przedstawiciele Polski? Nie możemy sobie wyobrazić — chyba poza Pobóg-Malinowskim powołującym się na tę samą opinię krytyczną — że komendant Brześcia (Wacław Kostek-Biernacki), pacyfikator młodzieży (F. S. Składkowski) i wielki wódz (Edward Śmigły-Rydz) będą kierować nadal polityką; czy nawet Eugeniusz Kwiatkowski — dziś podpora bierutowskiego reżimu¹⁴.

Wspomnienia Poboga — twierdził Jarosław Horski — napisane zostały przez człowieka, którego mentalność możemy z łatwością sklasyfikować już po kilku przeczytanych stronach. Dominuje w nich ton ofiarno-patriotyczny:

„dla Ciebie Polsko” — jak w filmie obliczonym na naiwną publiczność. [...] Opuszczając 17 września granice Polski liczni panowie Malinowscy wyobrażali sobie, że przekraczają ją, jako wysocy urzędnicy uprzywilejowanych ministerstw [...]. Sprawa polska panów Malinowskich jest tak mała, że mieści się z łatwością w zwykłej portmonetce, pomiędzy innymi drobnymi. Nie potrzebna jest dla niej żadna teczka, w dodatku aż... ministerialna¹⁵.

Swoje uwagi Stanisław Cat-Mackiewicz o wspomnieniach znanego i wybitnego historyka, oraz „tak sympatycznego pisarza” — przedstawił następująco:

[...] opisując tą wycieczkę, zawodzi płacziwym tonem także nad fizycznymi ich udęczeniami [...] drażni jak p. Malinowski ciągle powtarza, że ci ludzie byli głodni, brudni, nieumyjni notabene wspominając ciągle o rozmowach w rumuńskich kawiarniach, z czego wnioskujemy, że ten głód nie miał charakteru epidemicznego i że śmiertelność głodowa była nieduża, a że maksimum nieszczęścia polegało na tym, że komuś wystygł termos.

Opisy jak zimno bez futra Marysi kwituje na tle innych cierpień wojny: „Pal Cie diabli razem z twoją Marysią”. Co do określenia „piłsudzczyzy” — zdaniem Cata — nie mają do niego prawa ci, którzy swoją polityką wpakowali Polskę w taką sytuację. Wielki Polak, jakim był Piłsudski, odpowiedzialności za tą grupę wziąć nie chce¹⁶.

Innym zarzutem stawianym wspomnieniom był zupełny brak proporcji. Pobóg zapomina, że te „wypadeczki” działy się w czasie, kiedy 180 tysięcy żołnierzy i oficerów szło do łagrów a milion do stałagów i oflagów. Aleksander Korczyński polemizuje z takim sposobem interpretacji uważając, że Pobóg jako historyk usiłuje we wspomnieniach odtworzyć pewien etap w historii Polski a zarzut braku wyczucia byłby słuszny, gdyby Pobóg napisał podręcznik i tym „wypadeczkom” poświęcił nieproporcjonalnie dużo miejsca. Oczywiście najwięcej polemik budziły kwestie polityczne — zwłaszcza przytoczona wyżej „pułapka rumuńska” i internowanie najwyższych władz, które dokonało się, przy udziale niektórych przedstawicieli stronnictw polskich¹⁷.

¹³ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 46, list J. Giedroycia do WPM z 19.02.1949.

¹⁴ *O czym piszą inni?*, Placówka 1948 nr 2, s. 2.

¹⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 25; J. Horski, *Pan Malinowski a sprawa polska*, Tygodnik Express [b.r.] nr 35, s. 3, 6.

¹⁶ [S. Mackiewicz] Cat, *Pułapka*, Lwów i Wilno 1948 nr 77, s. 1.

¹⁷ A. Korczyński, *Rumuńskie bezdroże z perspektywy. Do redaktora „Wiadomości”*, *Wiadomości* 1948 nr 36, s. 3.

Jednak miał Pobóg i dowody uznania; choćby ze strony Aleksandra Bobkowskiego, który stwierdzając, iż „kto szuka prawdy ten spokoju nie zazna” dodaje: „wszystko, co Pan pisze — jest jak zwykle bardzo interesujące i takież sam jest sposób podania. To samo dotyczy «Rum[uińskiego] Rozdroża» — które oczywiście z wielkim zainteresowaniem [„przesiałem”?]. Oczekuję też z napięciem «Franc[uska] Wiosnę»”¹⁸.

Rozmowy, co do kolejnego etapu druku wspomnień w paryskiej „Kulturze” trwały od schyłku lat 40. Wielokrotnie Pobóg dopytywał się redaktora o kwestie związane z ich drukiem. Pojawił się nawet pomysł wydania książkowego „Francuskiej Wiosny”, co biorąc pod uwagę, że rękopis składa się z czterystu gęsto zapisanych stron wydaje się raczej logiczne. Brano pod uwagę druk w Stanach Zjednoczonych, lecz w połowie 1950 roku Jerzy Giedroyc napisał, że ta sprawa jest niestety nieaktualna, dodając: „Może uda mi się w końcu roku dać jej fragment lub skrót w «Kulturze»”¹⁹. Później termin ten wielokrotnie przesuwano. Giedroyc tłumaczył się nawalem pracy i obowiązków a także stanem swojego zdrowia. Pisał do Poboga, że samo uważne przeczytanie „Francuskiej Wiosny” zajmuje dużo czasu²⁰, a gdy już się zdecydowano na jakąś formę ogłoszenia tekstu drukiem, praca Poboga przysporzyła ogromnych trudności w jej skróceniu. „Bardzo mi przykro — pisał Giedroyc — że zrobiłem Panu niechcący zawód”²¹. List ten powstał w czasie, kiedy między redaktorem „Kultury” a Pobóg-Malinowskim doszło do — niepotrzebnego jak się wydaje — spięcia. Można powiedzieć: trafiła kosa na kamień. Ja skłaniam się do tezy, że Giedroyc drukował, co chciał, ale mimo to oddawał łamy redagowanego przez siebie pisma ludziom o różnych poglądach. Rozpoczęto od druku tekstu Kazimierza Okulicza w nowojorskiej „Niepodległości” dotyczącego układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941²². Recenzje tego artykułu napisali i Pobóg, i Stanisław Stroński²³. Między oboma panami rozgorzała dyskusja, której powodem była nieśmiertelna „amnestia”, której na mocy układu Związek Radziecki udzielał Polakom przebywającym na swoim terytorium. Dodatkowo Stroński zarzucał Pobogowi, że ten dla swoich potrzeb cytuje co chce, a przytaczane fragmenty ucina, kiedy mu się podoba. Do redakcji „Kultury” poczta przynosiła kolejne listy, wyjaśnienia i polemiki stron i tak się złożyło, że jednej z odpowiedzi Giedroyc nie umieścił w tym numerze, w którym Pobóg by sobie tego życzył. Zaczęły się oskarżenia.

Jestem bardzo zaskoczony — pisał redaktor do Poboga — i naprawdę jest mi niezmiernie przykro, że w naszej do tej pory tak harmonijnej współpracy powstały jakieś zgrzyty. Nie potrzebuję Pana zapewniać, że nie było to w najmniejszym stopniu moja intencja. [...] Pana oblicze polityczne jest wystarczająco znane polskiej inteligencji by ktokolwiek serio mógł podejrzewać Pana o nagłą współpracę z prof. Strońskim.

Dodawał, że Pobóg uzyskał stanowisko uprzywilejowane, bo może, jako ostatni zabrać głos i jego opinia zamyka dyskusję²⁴.

Tak oto w 1951 roku w wyniku zerwania współpracy z „Kulturą” zamysł ogłoszenia choćby fragmentów „Francuskiej Wiosny” odszedł w zapomnienie. I wtedy Pobóg-Malinowski przystąpił do pracy nad dziełem swojego życia — *Najnowszą historią*,

¹⁸ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 33, list Aleksandra Bobkowskiego do WPM z 29.07.1949.

¹⁹ BPP, AWPM, sygn. 46, list J. Giedroycia do WPM z 7.07.1950.

²⁰ Tamże, list J. Giedroycia do WPM z 4.03.[1951?].

²¹ Tamże, list J. Giedroycia do WPM z 11.05.[1951?].

²² K. Okulicz, *Umowa Sikorski-Majski z 30 VII 1941, Niepodległość* (Nowy Jork) 1950 t. 2, s. 71–89.

²³ Zob.: *Kultura* 1951 nr 3(42), s. 101–133.

²⁴ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 46, list J. Giedroycia do WPM z 31.05.1951.

w której swoje wspomnienia, a zwłaszcza informacje polityczne, umiejętnie wprowadził nadając publikacji w ten sposób osobisty charakter.

Do pomysłu całościowej edycji wspomnień powrócił Pobóg na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Do *gentlemen's agreement* w sprawie edycji doszło z londyńskim wydawcą Bolesławem Świdorskim, który podjął się drugiego wydania *Najnowszej historii* i miał jeszcze drukować wspomnienia oraz rozpoczętą przed wojną pracę „Polacy w cywilizacjach świata...”²⁵. W tym samym czasie Pobóg prowadził rozmowy z wydawnictwem „Gryf” na temat publikacji książki o stosunkach polsko-sowieckich ze szczególnym uwzględnieniem początku II wojny światowej w liczbie dwóch tysięcy egzemplarzy nie przekraczających 320 kolumn druku. To z tym wydawnictwem podpisał jeszcze w 1962 umowę na książkę: „Józef Piłsudski 1867–1935”²⁶.

Wróćmy do wspomnień. W liście do Poboga z 30 października 1961 Świdorski pisał, że jest wyśmienita okazja na ich druk, bo właśnie zapowiadane są edycje wspomnień innych działaczy, polityków czy dyplomatów jak: Adam Pra gier, Stefan Korboński, Marian Domeyko, Wacław Grzybowski, F. S. Składkowski. Jednakże wydawca nie chciał przyjąć tytułu proponowanego przez Poboga. „Z mojego okienka” zastępował, po różnych propozycjach typu: „Moje spotkania z Piłsudskim i Sikorskim” czy „Od Piłsudskiego do Sikorskiego”²⁷ tytułem „Nie szablą to piórem” (poszedł na kompromis i wykreślił słowo „skoro”)²⁸. I pod takim tytułem zostałyby zapewne ogłoszone — w dwóch tomach, łącznie około 700 stron — bo tak są reklamowane w brudnopisie zapowiedzi drukarskiej. „Pamiętnik — pisał Pobóg — gotów. Wymaga ostatecznej redakcji. Obejmuje okres od mego dzieciństwa do r[oku] 1946. Dalej chyba nie pójde. Najwięcej — o okresie 1919–1939. Tam będą rewelacje!”. Wszelkie trudności jakie są mu robione — czy to ze względu na wspomnienia czy druk książki o marszałku Piłsudskim — Pobóg kwituje:

Jestem nie tylko Litwin ale — Panie Drogi — jestem ŻMUDZIN i to od SETEK LAT!!! A Pan wie, jak u nas na świętej Żmudzi mawiano: „Kiedy gadzina (tj. żmija) ukąsi Żmudzina, to zdycha gadzina od krwi Żmudzina!”... Oni też zdechną prędzej niż ja...!”²⁹.

Prace redakcyjne nie zostały ukończone z dwóch powodów: wydawca nie przysłał umowy (a Pobóg, gwarantując, że danego słowa dotrzyma, zaznaczył jednak wyraźnie, że „bez umowy chyba się nie da”³⁰) oraz w niedługim czasie — śmierci autora.

Należałoby zadać pytanie, dlaczego Pobóg skłonił się do napisania wspomnień? Nie ukrywajmy, że przebywając niemal całą wojnę na południu Francji miał i czas, i sposobność do ich napisania. W jednej z notatek podaje takowe powody:

Ogarnęła mnie chęć zajrzenia raz jeszcze nieszczęściu w same ślepia, dźwignęła z niemocy ducha biedna odwaga smutnych aż do śmierci — zapuścić sondę w głąb rany

²⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 59, list WPM do B. Świdorskiego z 20.05.1961; sygn. tymcz. 10, list B. Świdorskiego do WPM z 21.10.1961.

²⁶ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 40, list „Gryfa” [Pawła Zaremby] z 1.11.1960; list „Gryfa” (umowa z 20.03.1962) z 21.03.1962.

²⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 59, list B. Świdorskiego do WPM z 30.10.1961.

²⁸ Tamże, list B. Świdorskiego do WPM z 9.11.1961.

²⁹ Tamże, list WPM do B. Świdorskiego z 27.05.1961.

³⁰ Tamże, list WPM do B. Świdorskiego z 3.11.1961.

do cna ją wymacać przekonać się naocznie i nieomylnie, że jest niewyleczalną — no i niech tam wszystko jasne pioruny zapala!....

Podobnie pompatyczny przewidział Pobóg wstęp dla całości swoich wspomnień. Według wielkiego prawdopodobieństwa miały się one zaczynać tak:

Wstrzymałem plany redakc[yjne]... podjęte... Nie wykonałem zadań powierzonych mi przez... Urwałem w połowie pracę zbierania dokumentów. Poświęciłem inne życiowe zamiary. Poniechałem myśli układane tak długo. Zarzuciłem stosunki i rzeczy ludzkie — czasem ważne, często bliskie i drogie....

Rękopisy wspomnień przechowywane są w Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego i jego rodziny w paryskiej Bibliotece Polskiej. Przekazane tam zostały zgodnie z życzeniem wdowy — Marii ze Staniszewskich Pobóg-Malinowskiej — przez jej siostrę prof. Eugenię Barbarę Staniszewską-Mantovani w 1994³¹.

Wspomnienia, którym sam Pobóg nadał tytuł: „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945” zasadniczo można podzielić na cztery części, co bardziej odpowiada stanowi ich zachowania niż zamierzeniom autora, gdyż Pobóg dzielił swoje wspomnienia na trzy części: 1) dzieciństwo i młodość; 2) Polska niepodległa; 3) II wojna światowa — do 1946³².

Pierwsza część³³ dotyczy okresu przed II wojną światową, który zamyka wraz z końcem 1939, kiedy to rodzina Pobóg-Malinowskich przez północne Włochy udała się z Rumunii do Francji. Pobóg opisuje swoje przejście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ) oraz stosunki tam panujące i klimat pracy w dyplomacji:

Zmiana munduru na cywilną marynarkę dokonała się nagle — niespodziewanie i nawet wbrew mojej woli. Zapytano mnie wprawdzie o zgodę, wzięto pod uwagę moje argumenty i zastrzeżenia, uwzględniono je w pewnej mierze, ale mimo tej uprzejmości sprawa nie wychodziła z bardzo wąskich granic między wojskowym — bezapelacyjnym — rozkazem a jego żołnierskim — a więc „posłusznym” — wykonaniem³⁴.

Przedstawia sylwetki kilku wybitnych ludzi, z którymi się spotkał — m.in. gen. Juliana Stachewicza — opisuje swoją pracę naukową. Brakuje — nie wiemy czy dlatego, że się nie zachowała czy Pobóg jej nie napisał, gdyż możemy dowiedzieć się z jego dalszych zapisków, że musi ten fragment uzupełnić — części obejmującej ostatnie dni pokoju. Dosyć obszerny jest rozdział noszący dwa tytuły „Tragiczny Wrzesień” lub „Z Warszawy do Kut”. To tu znajdziemy opis ewakuacji Archiwum MSZ. Bardzo interesujące może być skonfrontowanie tych zapisków z drukowanymi wspomnieniami Stanisława Schimitzka³⁵ — dyrektora Departamentu Administracyjnego — o którym Pobóg nie ma zbyt dobrego zdania. Poniżej kilka przykładów:

³¹ BPP, Akta własne Biblioteki, list E. B. Staniszewskiej-Mantovani do Marka Prokopa (?) wraz z protokołem darowizny Biblioteki archiwum WPM z 19.05.1994.

³² BPP, AWP, sygn. tymcz. 3-6, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”; sygn. tymcz. 7, „Notatki do pamiętnika”; sygn. tymcz. 3, brudnopis zapowiedzi wydawniczej.

³³ Zob.: W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. W Polsce przed wojną*, oprac. P. M. Żukowski, cz. I, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne 2008 z. 135, s. 149–173; cz. II: 2009 z. 136, s. 155–179.

³⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka...*, cz. I, s. 152.

³⁵ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970.

O EWAKUACJI MSZ:

S. Schimitzek:

W poniedziałek 4 IX odbyła się w godzinach popołudniowych, pod przewodnictwem wiceministra [Jana] Szembeka, odprawa kierowniczej ekipy MSZ. Seweryn Sokolowski przedstawił wojenny statut organizacyjny MSZ [...]. Na zakończenie Sokolowski zaznaczył, że należy liczyć się z koniecznością ewakuacji w najbliższym czasie; należy więc natychmiast przystąpić do czynności przygotowawczych³⁶.

W. Pobóg-Malinowski:

Otworzyłem drzwi i ujrzałem scenę niezwykłą. W półmroku, bo pokój oświetlony był jedynie niewielką lampką biurkową z ciemnym abażurem — dostrzegłem trzech panów. Jeden — dyr[ektor S.] Schimitzek w dziwacznej pozie siedział — raczej pół-leżał na dużym klubowym fotelu. [Jan] Barański, pochylony nad nim, starał się wlać mu do ust trochę wody ze szklanki. Sewer [Sokolowski] stał obok z karafką w ręku. [...] Teraz — ujrawszy go w tak niezwykłej pozycji — odruchowo rzuciłem się naprzód.

„— Co się stało? — zwróciłem się z pytaniem do Sewera.

— Nic, to chyba zaraz przejdzie. P[anu] dyr[ektorowi] Schimitzekowi zrobiło się słabo, bo się za bardzo przejął....

— Czym? Co się stało [?] — powtórzyłem pytanie, przeczuwając coś poważniejszego.

— Niech pan poczeka chwilkę — odrzekł Sewer — wskazując wzrokiem na bladego jeszcze Schimitzka”.

Czekałem. Barański lał wodę w zaciśnięte zęby Schim[itzka]. Sewer patrzył na to cierpliwie. Niebawem, gdy Schim[izek]owi zrobiło się nieco lepiej — odprowadził [mnie na bok?].

„— Przejął się i zemdlał...! Bo widzi pan — premier [F. S. Składkowski] wydał zarządzenia, co do ewakuacji. Musimy wszyscy opuścić Warszawę — pan oczywiście z archiwum i biblioteką.

— A termin?

— Bardzo krótki. Pociąg ewakuac[yjny] czeka już na Dworcu Gdańskim, odjazd o 2-jej po północy, a więc jakieś 6 godzin”³⁷.

PRZYGOTOWANIA DO OPUSZCZENIA WARSZAWY:

S. Schimitzek:

Po zakończeniu przygotowań do ewakuacji biur wpadłem do mieszkania po najpotrzebniejsze rzeczy³⁸.

W. Pobóg-Malinowski:

Wielu przede wszyst[kim] ci, co przyjechali z Warszawy pociągiem ewakuac[yjnym] — nie mogło mu darować, że tak wypełnił swymi walizkami, skrzyniami, dywanami przejścia i korytarze w wagonie, co wobec częstych alarmów i nalotów powiększało niebezpieczeństwo bo utrudniało wydobycie się na zewnątrz. Niektórzy — w tym parę kobiet — pokazywali pokaleczone z tego powodu nogi. Wielu oburzało się, że gdy nawet w pilnych sprawach służb[owych] trzeba było iść do odległego Krzemieńca piechotą lub korzystać z okazji (dorożka, kt[óra] kogoś przywiozła i wracała do

³⁶ Tamże, s. 35.

³⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

³⁸ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 36.

Krz[emieńca]) [to] Schimitzek dwoma autami zwoził te skrzynie, walizy, dywany z dworca do swej kwatery w Białokrynicy. Byłoby oczywiście przesadą twierdzić, że to on tylko tak zabarykadował korytarze wagonu, ale trzeba stwierdzić, że wywiózł dużo — znacznie więcej niż ktokolwiek inny³⁹.

O ARCHIWACH MSZ

S. Schimitzek:

Malinowski był zdania, że przywiezione przez niego skrzynie [...] należy złożyć w miejscowym [w Kazimierzu n/Wisłą] klasztorze reformatów [...]. Udaliśmy się tam razem z Malinowskim długimi, krętymi schodami i obejrzelśmy wraz z przydzielonym nam przez przeora bracijskiem lochy podziemne i inne pomieszczenia. Malinowski chciał skrzynie złożyć w refektarzu lub po prostu na placyku przy bramie. Domagałem się zamurowania ich w jednym z lochów. Sprawę mieliśmy rozstrzygnąć nazajutrz. Tymczasem w ciągu dnia kilkakrotnie powtarzały się alarmy lotnicze. Samoloty niemieckie przelatywały nad miasteczkiem nie rzucając bomb⁴⁰.

W. Pobóg-Malinowski:

Schimitzek. Przypomnił sobie o mnie, zainteresował się nagle moimi sprawami, prosi [żeby] pokazać mu i ciężarówkę, i klasztor, i spichlerze. Próbuje się bronić zmęczeniem przed tą bezcelową stratą czasu, ale on nalega — żąda. Idziemy [...] do klasztoru. W bramie klasztornej Schim[itzek] zatrzymuje się — bada sytuację, bo ma wątpliwości, czy ciężarówka zdoła wjechać pod górę i czy brama nie za wąska. Nie brałem udziału w tej nieciekawej dyskusji. Nagle — wyje syrena, jednocześnie słyszemy w powietrzu motory, po chwili dostrzegamy na niebie kilka — może 10–12 niemieckich samolotów. Lecą niewysoko, zbliżają się szybko, po czym krążą nad miastem. Schim[itzek] na głos syreny zapomniał o bramie i ciężarówkach. Przestraszony — rozglądał się, gdzie by się ukryć. Poradziłem klasztor — ale to za daleko. Schimitzek zbiega od bramy klasztor[nej] w dół i zatrzymuje się pod murami pierwszej niewielkiej kamieniczki. Stoimy tu kilka minut. Samoloty krążą — ani bomb jednak, ani strzałów. [...] Nalot minął. Ludzie wypetłali znów z domów i bram na ulicę. Schimitzkowi odechciało się już badać wjazd[uj] do klasztoru i oglądać sam klasztor. Oczywiście — nie namawiałem go⁴¹.

O SOBIE NAWZAJEM:

S. Schimitzek:

Zupełnie załamany psychicznie chciał iść do wojska, mówił o natychmiastowym wyjeździe [z Białokrynicy]. Z trudem udało mi się nakłonić go do pozostania do momentu ostatecznego załatwienia sprawy przywiezionych skrzyń⁴².

W. Pobóg-Malinowski:

Schimitzek nie umiał i nie próbował nawet opanować tej sytuacji. Zbyt zajęty był sobą, swoimi osobistymi sprawami, zbyt pochłonięty troską o to, by pod jakimś przyzwoitym pozorem zwać jak najprędzej zagranicę. [...] Oburzał też Schimitzek tym, że woreczki

³⁹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

⁴⁰ S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 40.

⁴¹ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

⁴² S. Schimitzek, *Na krawędzi Europy...*, s. 45.

z pieniędzmi i biżuterią zawsze nosił na piersi pod koszulą, co chwilę obmacując — czy nie zginęły. Nie przyznawał, starał się ukryć, ale zdradzały go niespokojne ruchy, zresztą wyglądał prawie jak kobieta o nie najniższym biuście. Tak samo nosiła jego żona⁴³.

Następnie mamy pechową „Francuską Wiosnę”, gdzie uzyskujemy — poza dość nużącymi powtórzeniami o internowaniu polskich najwyższych władz w Rumunii w roku wcześniejszym — dość ciekawy obraz życia we Francji; w tym sprawę weryfikacji Poboga w MSWojsk. Między innymi dość zabawne tłumaczenie się Władysława Pobóg-Malinowskiego, że nie jest Marianem Malinowskim ps. „Wojtek” działaczem socjalistycznym i posłem na Sejm wykpiwające w ten sposób nowe porządki i nową władzę, która za wszelką cenę przedstawicielei obozu piłsudczykowskiego pragnęła trzymać jak najdalej od armii i życia publicznego:

Ale sprawa ta — „prosta i jasna jak słońce” — ani prostą, ani jasną — niestety! — nie jest. [...] Pan pułkownik jest wyraźnie zaniepokojony — przypomina sobie nagle o nie załatwionych „pilnych” sprawach, wraca do swego biura i coś mu długo szepce do ucha. Po wymianie tych szeptów — słyszę z ust pułkownika:

„— Co pana łączy z Wojtkiem Pobóg-Malinowskim?

— Nic, panie pułkowniku!

— Jak to — nic? Panu na imię... — zagląda do arkusza — ... Władysław?

— Tak jest?

— Więc może to pański ojciec lub brat?

— Nie, panie pułkowniku, nie znam zupełnie tego pana...!”

Konsternacja — trochę szeptów — po chwili słyszę znowu, ale mówi to już inicjator awantury:

„— To niemożliwe... nie znać takiego człowieka? Przecież głośny był w Polsce...!

Przyjaciół Piłsudskiego...! I książki pisał... Nic pan nie słyszał o opisie napadu na pociąg carski — pod Wilnem, pod Bezdunami...?”.

Oh, jestem już w domu!

„— To wyraźne nieporozumienie! — odpowiadam po chwili — Wojtek — to pseudonim Mariana Malinowskiego, socjalisty z P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej], bojowca z 1905 r[oku], a w wolnej Polsce posła na sejm. Natomiast — jeśli chodzi o Bezdany — to książkę o tej wyprawie napisałem ja...!”.

Oświadczenie to wywołało wielkie wrażenie. Oczy wszystkich skierowane są na mnie — zwłaszcza inicjator sprawy „miażdży” mnie wzrokiem pełnym triumfu. Pułkownik — raczej półgłosem już, niż szeptem; naradza się z sąsiadami. Po chwili prosi mnie, bym wyszedł i poczekał na korytarzu, aż zostaną ponownie tu wezwani. Wychodzę — siadam na jakiejś ławce pod drzwiami. Komisja przerwała swoje prace — słychać tylko odgłosy ożywionej rozmowy, raz po raz dzwoniący telefon. Oficerowie czekający w kolejce, widząc we mnie sprawcę zamieszania, patrzą na mnie z zaciekawieniem, niektórzy pytają — co się stało? Odpowiadam — wzruszeniem ramion. Wreszcie — otwierają się drzwi i lekarz, stojący w progu, prosi mnie, bym wszedł. Każe mi się rozebrać. Zrzucam z siebie marynarkę, ale to nie wystarcza — muszę zdjąć koszulę także. Opukano mnie, omacano, osłuchano ze wszystkich stron, zmierzono ciśnienie i — wzrost, zważono, zbadano wzrok i reakcje systemu nerwowego. Wreszcie wyrok:

„— Z takim sercem — warczy gniewnie lekarz — to tylko siedzieć w fotelu, a nie na koniu przy armatach!

— «Kategoria E» — dodaje drugi”.

Wobec tak nagłej i jaskrawej zmiany w orzeczeniu cisną mi się na usta słowa ostrego protestu, tłumię to w sobie jednak, opanowuję się — uważając, że w takiej sy-

⁴³ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, rozdział trzeci: „Tragiczny wrzesień 1–17 IX 1939”.

tuacji lepiej jest pozostawić pierwsze słowo stronie przeciwnej. Nie omyliłem się. Lekarze milczą, ale pułkownik — podczas komisji — nie jest zbyt przezorny.

„— Właściwie — mówi do mnie — powinien pan być ukarany za próbę wprowadzenia komisji w błąd — słyszeliśmy tu przecież od pana, że jest pan zupełnie zdrów.

— Nie jestem lekarzem, panie pułkowniku! Powiedziałem tylko, że czuję się dobrze, i że nic mi nie dolega. To prawda. Lekarz-fachowiec, jeśli zechce, znaleźć może braki i u zdrowego człowieka...!

— Tylko — przerywa mi pułkownik — tylko niech pan nie sądzi, że na orzeczenie wpływają jakieś względy polityczne! Gdyby tak było, to właśnie dalibyśmy panu kategorię A i zaraz — marsz na front...!”

Szarpnęło się na to we mnie — oburzenie. W takich sytuacjach reaguję odruchowo — ostro — bez względu na konsekwencje.

„— Uszom własnym nie wierzę, panie pułkowniku! Zawsze sądziłem, że służba i walka na froncie jest zaszczytnym obowiązkiem, a według pana — to jest kara...!”

Pułkownik żachnął się, podskoczył na krześle — przez parę chwil poruszał ustami jak ryba bez wody, wreszcie wyrzucił z siebie głosem, szybko przechodzącym w krzyk: „— Co... bo... pan źle mnie zrozumiał...! Bo... bo... zresztą nie potrzebuję się przed panem tłumaczyć...! Wypraszam to sobie...! Oto — pański arkusz ewidencyjny z definitywnym orzeczeniem! Badanie jest skończone...! Może pan odejść...!

— W takim razie melduję panu pułkownikowi, że nie godzę się na to orzeczenie i będę prosił o zbadanie mnie przez komisję w innym składzie...!

— To panu wolno...!”

Wychodzę. Cóż teraz mam robić — do kogo się udać? Chyba do tego „dowódcy” grupy artyleryjskiej? [...]

„— Pan pułkownik — mówię do niego — oglądał moje dokumenty oficerskie z Polski — mam przecież książeczkę wojskową i kartę mobilizacyjną, to chyba wystarczy?” Odpowiada mi uśmiechem z dyskretnym w nim ostrzem szyderstwa:

„— Niekoniecznie, proszę pana. Ot, musi pan jeszcze wypełnić ten kwestionariusz...! Z wypełnionym proszę zgłosić [się] tu — do mnie — po moją parafkę...!”

[...] Pytania w kwestionariuszu — zbudowano z większą jeszcze perfidią — pchały zeznających wprost na drogę delatorstwa, denuncjacji, upodlenia. Cel był aż nadto jasny. Pod przykrywką szumnego hasła — troski o prawdę historyczną dla przyszłych pokoleń — zmierzano do zebrania za wszelką cenę jak największej ilości „obciążającego” dzisiejszych przeciwników czy raczej poprzedników politycznych. Płacono za to hojnie — deprawacją serca, łamaniem charakterów, burzeniem podstaw dyscypliny — w młodszych zabijano szacunek dla starszych i wytwarzano atmosferę wzajemnych posądzeń i nieufności — i to w czasie odbudowy wojska, gdzie sponiewierany dziś [starszy?] stać się miał jutro znowu dowódcą młodszego...! Słyszałem o tych „metodach wychowawczych” już za pobytu swego w Rumunii, ale dopiero tu — w bezpośrednim z nimi zetknięciu się — ujrzałem całą ich karłą a trującą nikczemność i karygodną głupotę. Siedząc samotnie w kantinie koszarowej nad filiżanką kawy — wśród sprzecznych uczuć — oburzenia, zdziwienia, obrzydzenia — myślałem o dalszych, nieuchronnych skutkach tej „historycznej” akcji. Wyjście dla siebie znalazłem bez trudu — w [wyraz nieczytelny] instrukcji i w treści pytań kwestionariusza mówiących tylko o przebiegu działań wojennych w Polsce. Napisałem więc krótki „meldunek” — stwierdzając, że ze względów służbowych — jako urzędnik — mobilizacji nie podlegałem, udzielał w kampanii wrześniowej nie brałem i wobec tego na żadne z pytań żadnej odpowiedzi dać nie mogę. Gdy — po napisaniu — zgłosiłem się do „swego” pułkownika po niezbędną jego parafkę — przejrzał mój meldunek w milczeniu — zamyślił się...

„— No, jak pan chce! — powiedział po chwili — ale nie sądzę, by uznano to «tam» za wystarczające. Parafę daję, bo pan i w rozmowie ze mną potwierdza, że nic o wojnie w Polsce powiedzieć nie może... Stanowczo to pan potwierdza... czy tak? No, więc dobrze — i niech pan idzie teraz do ekspozytury biura personalnego... to tu, na drugim piętrze, w końcu korytarza...!”

Gdy odchodziłem rzucił mi w ślad:

„— Powodzenia panu życzyć...!”

Obejrzałem się — na twarzy jego łapię dobrze mi już znany uśmieszek, błąkający się między życzliwością a drwiną...⁴⁴

Wspomnienia i zapiski z lat 1940–1943 rozpoczynają się kalendarium po czerwcowym upadku Francji i różnymi opiniami o bieżących wydarzeniach politycznych. Czytając je nie da się ukryć wrażenia, że Pobóg niemal kronikarsko notował to, co donosiła prasa. A potwierdza to sam autor pisząc, że przemyślenia te powstały w wyniku rozmów z Feliksem Chrzanowskim, dziennikarzem. W dalszych częściach tych wspomnień otrzymujemy dość ciekawy materiał o życiu polskiej emigracji, która zdecydowała się, czy też zmuszona była do pozostania na terenie Francji po jej klęsce, w tym również do działalności Towarzystwa Pomocy Polakom we Francji:

Skandal w Lens. Na szkołę i internat dla dziewcząt wynajęto nieogłędnie lokal — hotel po domu publicz[nym]. Francuzi dobijali się po nocach, bo widząc dziewczęta sądzili, że burdel istnieje w dalszym ciągu.

A także zamieszczone są uwagi Poboga — dość krytyczne — o „opiekuńczej” działalności polskiego rządu:

Wysłano na koszt rządu do Anglii czy Kanady, przeważnie żydów, różnych protegowanych durni, nawet zwykłe prostytutki franc[uskie], kt[óre] w schroniskach podawały się za żony Polaków. Jedna na koszt rządu dojechała do Kanady, po drodze zakończyła się w kapitanie okrętu i rzuciła „męża” — wróciła do Lizbony — siedziała długo na utrzymaniu rządu pol[skiego], choć była tylko franc[uska] kurwa⁴⁵.

Zapiski te — prowadzone nieregularnie — kończą się na 1943.

Najobszerniejsza jest część dotycząca 1944. Sam Pobóg tytułuje ją, jako „Pamiętnik” zapisując na jego kartach wydarzenia niemal godzina po godzinie wklejając liczne wycinki z gazet. W. Pobóg-Malinowski przeprowadził redakcję trzech pierwszych miesięcy zapewne z myślą o druku, o czym świadczy zachowany maszynopis. Rozpoczyna się on listem do Witolda Langroda i zawiera wspomnienia ze stycznia 1944. Kolejny fragment tekstu, obejmujący luty i marzec otrzymał tytuł „Nad francuską Izera”.

Wszystko to uzupełnione jest niezliczonymi materiałami, wypisami, luźnymi notatkami, zapisami przeprowadzonych wywiadów i zapiskami dotyczącymi opisywanych wydarzeń czy osób zarówno tych, których Pobóg znał jak tych, o których jakies informacje „plotkarskie” zdobył.

Pasjonujące i jakże subiektywne spojrzenie na lata, w których przyszło mu żyć. Rzut oka człowieka uważającego się za piłsudczyka od czasu, kiedy jego bohater górował swoją legendą nad Polską, po czasy, kiedy ludzie uzurpujący sobie prawo do kontynuowania misji Marszałka zostali zmiecenii ze świeczników władzy. Pisząc swoje wspomnienia niewątpliwie uciekał od codziennych trosk, braku pieniędzy i zmartwień pozostawiając je — świadomie czy też nie — swojej żonie, Marii. Waław Jędrzejewicz, krytykujący jego osady i często się z nimi niezgadający z powodu tego, że Pobóg „wyrokował w sprawach świeżych, nie dość jeszcze zbadanych” stwierdził, że to,

⁴⁴ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 4, „Z mojego okienka. Fakty i wrażenia z lat 1939–1945”, część druga: „Francuska wiosna. Fragmenty wspomnień z roku 1940”.

⁴⁵ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 23, t. 1, „Notatki i wypisy różne”.

co Pobóg zapisał, aby uchronić od zapomnienia, tą mrówczą pracą skryby i ogromne poświęcenie widać bez względu na to, jak często się z nimi nie zgadzał⁴⁶.

Pamiętniki Poboga — czytamy w brudnopisie zapowiedzi — dają nie tylko galerię postaci, z których większość przeszła do historii na zawsze. [...] Niejedna jego relacja okaże się rewelacją, a ogrom wiadomości zawarty w pamiętnikach — bezcennym źródłem informacji dla przyszłych historyków⁴⁷.

Przygotowywana obecnie edycja pozwoli Czytelnikom zgłębić zapisane we wspomnieniach „rewelacje”, które może zostały przez upływ czasu stępione, niemniej są warte opublikowania choćby z samego faktu, że tyle kontrowersji budziły swoim istnieniem.

⁴⁶ BPP, sygn. 1192 t. 1, Korespondencja A. Kawalkowskiego, list W. Jędrzejewicza do A. Kawalkowskiego z 14.12.1962, k. 157.

⁴⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 3, brudnopis zapowiedzi drukarskiej z 1960, k. 1-6.